

GŁOS MISJI WEWNĘTRZNEJ

Rok IV.

Wrzesień
1935

Nr. 9.

Cena
30 gr



Intencja Misji Wewnętrznej (nie-
zmieniona) „Módlmy się o odwrócenie niebez-
pieczeństw, grożących rodzinie i mał-
żeństwu w ojczyźnie naszej, a przede wszystkim niebezpieczeństwa rozwodów.“

Nasza Intencja Misji Wewnętrznej (niezmieniona)

„Módlmy się o odwrócenie niebezpieczeństw, grożących rodzinie i małżeństwu w ojczyźnie naszej, a przede wszystkim niebezpieczeństwa rozwodów.“

Treść:

Pół czy cały?	257
Z Księgi Pielgrzyma: Uszanowanie	259
W każdym domu powinna być woda święcona	261
Powierzone tajemnice	262
Do dusz zazdrosnych	265
„Czego nie widzę, w to też nie wierzę!“	267
Droga na szczyty	
W szkole Zbawiciela (ciąg dalszy)	267
„Wspólnie z Kościołem“	270
Z ruchu rekolekcyjnego	
Rekolekcje zamknięte w Diec. Domu Rekolekcyjnym w Koko- szycach	274
Dla naszych zrzeczeń Misji Wewnętrznej	
Co daje rozważanie drugiej tajemnicy bolesnej różańca św. apostołowi świeckiemu	275
„Apostolstwo Modlitwy“ w cyfrach	276
Z życia	
Diament królewski	277
Bez odchyień	279
Wierzę w Boga...	282
W sprawie odnowienia kaplicy błog. Bronisławy u podnóża Kopca Kościuszki	286
Z ostatnich dni	287

Kalendarzyk uroczystości w wrześniu :

- 8-go Narodzenie Majśw. Marji Panny.
- 12-go Imienia Najśw. Marji Panny.
- 14-go Podwyższenie Krzyża św.
- 15-go Matki Boskiej Bolesnej.
- 24-go Matki Boskiej od wykupu niewolników.
- 29-go Św. Michała Archanioła.

Pół czy cały?

Nikt nie jest tak naiwnym by wątpił, iż całość większa jest od połowy i większą od połowy posiada wartość. A mimo tego wielu jest takich, co mają wieczną skłonność ku połowiczności. Tak! **Wielu** istnieje katolików **połowicznych...** a **mało** jest katolików **całkowitych!**

Katolikiem być nie oznacza być katolikiem **serca** tylko, trzeba również być katolikiem **czynu**.

O wielu katolikach można powiedzieć, że wiarę swą noszą w jednej kieszeni a życie codzienne w drugiej. Ich wiara nigdy nie spotyka się, nie łączy się z czynem. Postępują tak, jakgdyby wiara i czyn nie miały nic wspólnego.

Czy takich nazwać można katolikami?

Powiedzieć trzeba o nich, że wmawiają sobie tylko, iż są katolikami. W rzeczywistości mają tacy tylko wygląd katolicki, są wystrojeni, pomalowani, jak lalki, którym brak życia.

Ojciec św. pragnie katolików żywych, całkowitych, prawdziwych, t. j. takich, co po katolicku nie tylko myślą, ale i postępują. Czy wymaga Ojciec św. coś nadzwyczajnego? — Nie! Czyż jest rzeczą nadzwyczajną, kiedy ryba pływa w wodzie, ptak lata w powietrzu, kiedy kwiaty kwitną, światło świeci?

Nienormalnem byłoby, gdyby słoń śpiewał, kot czekał, itp.

Czy jest więc rzeczą zwyczajną czy nadzwyczajną, gdy katolik postępuje czyli żyje po katolicku — gdy po katolicku myśli, mówi i czyni?

Katolikiem być trzeba zawsze i wszędzie i to katolikiem pod każdym względem. W życiu codziennem właśnie okazuje się, czy ktoś jest katolikiem, czy nim nie jest. Każdy uczynek jego musi tchnąć katolickością, każde przedsięwzięcie musi duchem katolickim być owiane.

Tylko taki katolik ma wpływ na bliźnich, ma go niechcąc a i nieświadomie. Tylko taki działa na otoczenie, jak działa słońce.

Aby drodzy Czytelnicy poznać mogli, jak postępują katolicy totalni, czyli pełni, całkowici — podam kilka przykładów. Niektórzy sądzą, by być katolikiem totalnym trzeba być dorosłym. Mylne to mniemanie! Całkowitymi katolikami potrafią w równie doskonały sposób być dorośli i mali.

Opowiadała mi pewna kobieta, że do miejscowości górskiej przybyła wycieczka około 40 dziewcząt, aby stamtąd urządzić

sobie wycieczki w góry wysokie. Przybywszy na miejsce do pensjonatu zaraz pytały się o najbliższy kościół. „Niestety, tu kościoła niema, bardzo stąd do niego daleko“, otrzymały w odpowiedzi. Dziewczęta zabrały swój bagaż i mimo zmęczenia szły jeszcze kilka kilometrów drogi, aby zamieszkać w wiosce gdzie znajdował się kościół, w którym miałyby możliwość wysłuchania każdego dnia Mszy świętej.

Pewna pani mówiła mi o takim podziwiiu godnem zdarzeniu. Na zjazd Katolickich Kobiet w Wilnie przybyła grupa kobiet pieszo z pewnej miejscowości, oddalonej około 100 km. Szły trzy i pół dnia. Kiedy podziwiano ich poświęcenie, odrzekły prosto: „Czyśmy nie są katoliczkami? Czy nam nie ma zależeć na tem, aby Polska rządzona była po katolicku? Nam na sól nie starczy, a co dopiero na kolej.“ Dokonały swego i przyszły pieszo, bo są katoliczkami! A ilu to mieszczuchom za trudno jest iść do kościoła, oddalonego zaledwie o kilkadziesiąt metrów?!

Pewien murarz w średnim wieku dochodził do nas — pisze sodalis L. N. — aby reparować piece kaflanne. Jako chłopcy przypatrywaliśmy się jemu. Kiedy skończył robotę, uczynił w miękkiej jeszcze glinie krzyż ze słowami: „Teraz będzie trzymało...“

Gil Robles, wielki wódz hiszpański, przyczynił się w wielkiej mierze do odrodzenia się całego kraju w duchu katolickim. Jak się to stało? On sam jest katolikiem na wskroś — katolikiem całkowitym, i dlatego jego przykład porywa drugich.

Rachmanowa, wielka powieściopisarka, opisuje swe przypadkowe spotkanie z młodym człowiekiem, który jej oświadczył, że utracił Boga, ale przez dziwny zupełnie przypadek odzyskał Go na nowo.

Jako studenta wysłano go podczas wojny na wieś do pomocy przy sprzątaniu żniwa. Jego przeznaczono do pomocy u pewnej staruszki, która bardzo troszczyła się o młodych pomocników. Jednego jednak wymagała od wszystkich przed rozpoczęciem pracy: każdy musiał się przeżegnać. A młody student nie chciał znać krzyża świętego. „Wolę lepiej umrzeć z głodu... ale nie chcę, ażeby mi poganie zwozili moje zboże“ — odrzekła staruszka. I nie pozwoliła młodemu studentowi, aby on pracował.

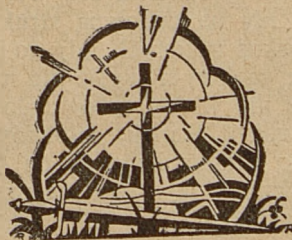
Nie pragnęła jego pracy, bo nie chciał znać krzyża. „Wówczas“, dodał młody student, „poznałem, że tracąc krzyż, straciłem radość życia i w duszy zagościła była pustka, dlatego z podziwiiu dla tej głęboko wierzącej staruszki wróciłem do krzyża.“

W Zagłębiu siedł pewien pod względem religijnym zupełnie już obojętny robotnik do pracy. Obok siebie zauważa szybko pędzący samochód, patrzy za nim w dal i widzi, na zakręcie szofer stracił panowanie nad maszyną. Wóz uderza w drzewo i idzie w drzazgi. Spod gruzów wyskakuje chłopczyk jeszcze nie dziesięcioletni, chwytą wyrzuconego szofera i widzi, że martwy; szybko biegnie do drugiej osoby, do ojca swojego, i spostrzega, że i ojciec

zabity. I malec klęka, składa ręczki i ze łzami w oczach zaczyna modlić się: „Ojcze nasz... Wieczny odpoczynek...”

Robotnika przeszedł dreszcz, największe wrażenie wywarła na nim modlitwa dziecka. Od tego czasu i on zaczął modlić się.

Oto kilka przykładów z szeregu katolików totalnych, wielkich i małych.



Z KSIĘGI PIELGRZYMA.

Uszanowanie.

Wystarczy pokazać się na ulicy, w pogodny zwłaszcza dzień, by każdy, nawet najuboższy i najmniej ustosunkowany człowiek mógł usłyszeć z wielu stron znajome głosy:

— Moje uszanowanie!

Mowa potoczna hojnie szafuje temi wyrazami. Nikt ich nie szczędzi bliźnim swoim. Tak mało to kosztuje przecież... Oświadczyć się znajomym, czy nieznanym ze swem uszanowaniem. Zwykła moneta zdawkowa, ani srebro, ani złoto, choć ozłocona czasem miłym uśmiechem...

Oświadczyć się — zapewne — wiele nie kosztuje, ale okazać to uszanowanie bliźniemu, uszanowanie prawdziwe, nieklamane, nie gołosłowne — wymaga już od nas dużo więcej...

A najpierw domaga się od nas w całej pełni zrozumienia tej tak uznanej powierzchownie prawdy, że każdego człowieka powinniśmy

u s z a n o w a ć.

Nie szanujemy rzeczy bezwartościowych, mało szanujemy rzeczy małej wartości, ale z wielkiem uszanowaniem odnosimy się do rzeczy, którym przypisujemy wielką wartość. Do rzędu tych ostatnich, bezspornie, musimy zaliczyć ciało człowieka. Jest ono rzeczą wielkiej wartości.

Doskonale wiemy o tem, że jesteśmy wszyscy „z ziemi wzięci”. Raz do roku nam katolikom przypominają to słowa kapłana: „Pamiętaj człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz!” Tak, każdy z nas jest pyłem ziemi. I gdyby tylko brać na

wagę ciało człowieka, jak czynimy z ciałami zwierząt, to niewieleby ten proch zaważył, niewielką posiadałby wartość.

Ale nie sam materiał w niem znaczy. Nad tym pyłem unosi się sprawieka przedziwny wiew zzaświata. Jakiś blask opromienia je od wewnątrz. I gdy patrzymy w oczy najbardziej zaniedbanego człowieka, najmniej kulturalnego, poprzez głębię miniaturową tych źrenic, widzimy w ciele człowieka coś więcej, niż wagę kośćca, mięśni, żył i skóry. Gdy na cudowną strukturę tego pyłu ziemskiego popatrzy mikroskop uczonych, gdy go dotknie lancet lekarza, to długie wieki obaj z zachwyty wyjść nie mogą. Choćby w ciele człowieka nie widzieli nic więcej tylko cudowną jego organizację, niezrównany splot i ustrój tkanek, członków, niewysłowioną ich harmonję, już samo to skłania każdego do zadumy, do uchylenia czoła. Spośród organizmów tej ziemi ma przed sobą najwspanialszy, najcudniejszy organizm: **ciało człowieka!**

Ale sam ustrój organizmu, choć wartość ma niezrównaną, jeszcze nie stanowi o wszystkim. Sam organizm, ten pył ziemi subtelnie, przesubtelnie ułożony w jedną harmonijną całość, to dopiero maszyna gotowa do pracy. Wyszła spod ręki najmędrszego Konstruktora, połyskują sprawnie wszystkie jej spoidła, pędnie, walce... Bardzo wielką wartość posiada w sobie, bezsprzecznie, ale nie ostateczną... dopóki jej brak motoru! Najwspanialej i najmisterniej zbudowane ciało człowieka **bez duszy** — jest tylko wspaniałym trupem.

Wartość o całe niebo wyższą od dotychczasowej, fizyczno-chemicznej struktury, nadaje dopiero ciału motor jego czynów, jego życia — dusza. Ona nadaje zasadniczą wartość człowiekowi...

Zapewne, nie do każdej duszy da się zastosować znany wiersz Adama Mickiewicza:

Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśli w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze!
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły,
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz!
A ty, jak obłok górny, ale błędny, pałasz
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz!
Ludzie! Każdy z was mógłby — samotny, więziony —
Myślą i wiarą zwałać i podźwigać trony!

(Dziady, III Prolog.)

Są dusze i dusze. Miarę każdej duszy zosobna dźwierży Stwórca w swej dłoni. On to bowiem tchnął „dech żywota“ w ciało pierwszego człowieka i On go tchnie w ciało ostatniego człowieka na ziemi. Jakkolwiek bądź, to tchnienie Boże, dusza każda, jest uczy-

niona przez Boga tak, jak to wyłożył niegdyś Chrystus. Przyrównał ducha Bożego do wiatru. Kiedy wiatr „tchnie“, gdy się zbudzi jego powiew, to uderza niejako i wyciska sobą cały rozmach swej istoty. Tak i tchnienie ducha Bożego w człowieku wycisnęło na jego ciele cały, wierny obraz Pierwowzoru. „Stał się człowiek duszą żyjącą, uczynioną na obraz i podobieństwo Boże.“...

Choćby zatem na ziemi nic wielkiego, po ludzku mówiąc, jakaś dusza nie uczyniła — nie zorganizowała żadnego państwa, nie wygrała wojny, nie przekopała kanału pomiędzy dwoma morzami — choćby na tej wadze dziejowej nie ważyła wiele, to jednak we własnej swej istocie piastuje głębię niedościgłą: wieczny odblask i podobieństwo Bóstwa. Cud wewnętrznej — powiedzmy — jej organizacji stanowi wartość jej przeogromną. Toteż cena jednej duszy nie da się zapłacić wszystkim złotem i klejnotami całego świata. A ktoby stracił z oczu jej wartość i na szkodę naraził swą duszę, nic mu nie pomoże (mówił Chrystus), choćby posiadał wzmian wszystkie gwiazdy...

Kto sobie jasno uświadomi te wszystkie wartości, spoczywające u podłoża ciała i duszy każdego człowieka, ten ich nie może nie uszanować. W najuboższym, najmniej kulturalnym ciele swych bliźnich odnajdzie

dzieło Boże,

a w duszy nieokrzesanej i prostaczej ujrzy obraz wielki — fotografię Boga żywego.

I przed nimi z uszanowaniem uchyli czoła.



W każdym domu powinna być woda święcona.

Dawniej kosztowna kropielniczka należała do niezbędnego inwentarza każdego domu i nigdy jej nie brakowało w posagu panny młodej. Dziś, niestety, wyszło to ze zwyczaju, nawet i wizerunek Ukrzyżowanego wzgl. krzyż i świece nie wszędzie się znajdują. Czem więcej bowiem bojaźń Boża się zmniejsza, tem bardziej bierze górę względ na ludzi. Takim sposobem dziś wielu jest chrześcijan, którzy nie umieszczają na widocznym miejscu ani krzyża, ani kropielnicy, aby nie dawać zgorszenia i nie uchodzić za zanadto pobożnych. Imi znowu mają wprawdzie u drzwi swej sypialni kropielniczkę, ale już dawno w niej niema wody święconej i nikt się o nią nie troszczy.

Pewien czcigodny kapłan przybył w odwiedziny do pewnej zamożnej rodziny. Chciał się przeżegnać wodą święconą, ale ona już dawno wyschła w kropielniczce. Podejrywał, że ta pobożna

rodzina wody święconej wcale nie używa. Chciał ich upomnieć w taki sposób, aby ich nie obrazić. Włożył więc srebrną monetkę niespostrzeżenie do kropielniczki. Gdy przyszedł po paru tygodniach, znalazł w niej swój pieniądz. Przy pożegnaniu, chcąc się przeżegnać wodą święconą, włożył swe palce do kropielniczki tak, aby wszyscy widzieli. „Służąca wasza widocznie nie kradnie,“ wyrzekł, „ale też nie jest pobożna; nie kradnie, bo oto moneta, którą tu włożyłem podczas ostatniej mojej wizyty, leży nieporuszona. Widać, że się nigdy nie żegna wodą święconą, toby ten pieniądz znalazła.“ Wszyscy dobrze zrozumieli, że ta uwaga do nich się stosuje, i za następną wizytą księdza proboszcza była już woda święcona w kropielniczce.

Woda święcona ma dla nas wielkie korzyści duchowe. W Wielką Sobotę przy święceniu tej wody używa kapłan długich i głębokich modlitw, które jej nadają siłę nadnaturalną i przywileje bardzo dla nas ważne. Woda święcona daje nam wielkie przysługi, gdy jej używamy przy żegnaniu się nią. Daje nam moc do zwycięstwa nad złem, rozprasza złe pokusy — przy pokropieniu mieszkań daje błogosławieństwo rodzinom, słowem — sprowadza na nas łaski Boże, strzeże nas od wszego złego. **Używajmy jej dłatego często!**

S.



Powierzone tajemnice.

Człowiek, ceniący sam siebie i dążący do udoskonalenia swego charakteru, będzie zawsze zważał na to, by w towarzystwie i wogóle w życiu lepiej zawsze mówić mniej, aniżeli zawiele. Szczególnie będzie uważał na siebie w rozmowach, dotyczących albo bezpośrednio albo graniczących ze sprawami powierzonymi mu przez bliźnich **w zaufaniu.**

Jako ludzie jesteśmy zdani na zaufanie wzajemne, jeden do drugiego, i spodziewamy się uczciwości po bliźnich naszych.

Zaufanie, to sprawa bardzo delikatna i wiemy, że zwierzające się nam osoby nie życzą sobie podawania dalej poufnych spraw. Zwierzanie się takie, można powiedzieć, jest pewną ludzką koniecznością życiową. Często dotyczy ono nawet spraw najbardziej delikatnych, człowiek nie potrafi tych właśnie najdelikatniejszych i najbardziej wewnętrznych spraw zachować tylko dla siebie, lecz odczuwa potrzebę zwierzenia się z nich, przyczem jednak zawsze wychodzi z założenia, że będziemy potrafili cenić jego wobec nas zaufanie i będziemy potrafili milczeć.

Księża, lekarze, adwokaci są zobowiązani do tajemnicy zawodowej i pod żadnym pozorem niewolno im wyjawić tajemnic

służbowych. Wiemy, że niejeden z kapłanów wołał wziąć na siebie najdroższe katusze a nawet oddać życie, aniżeli wyjawić tajemnicę spowiedzi świętej.

Nas wprowadzie, kiedy zwierza się nam przyjaciel, taka **tajemnica zawodowa** nie obowiązuje. Ale przecież zupełnie podobny obowiązek nakłada nam właśnie nasz przyjaciel, bo zwykle domaga się od nas słowa honoru, że powierzone nam sprawy dla drugich pozostaną tajemnicą i wyłącznie dla naszej tylko przeznaczone są duszy — i dla niej jedynie. Spodziewa się przeto nasz przyjaciel, że danego mu słowa nie złamiemy.

A co się zwykle dzieje? Za krótki czas poufnie powierzone sprawy stają się t. zw. „publiczną tajemnicą“.

Różne istnieją powody wyjawiania tajemnic. Jedni czynią to **z pospolitego gadulstwa**. Przecież sami ilekrotnie przysięgaliśmy sobie, że już będziemy ostrożniejsi, nie będziemy się zwierzać, bo ten lub ów nie dotrzymał powierzonej mu przez nas tajemnicy. Czy nie powinno to być dla nas pobudką do odmiennego od nich postępowania? Niech to będzie dla nas ostrzeżeniem, abyśmy sami nie łamali nam powierzonych tajemnic. Niestety, często zapominamy o tem, że krótko przedtem sami ubolewaliśmy nad doznanym u bliźniego zawodem.

Święty Jakób mówi, że Pan Bóg dał nam dwoje oczu, abyśmy dużo widzieli, — dwoje uszu, abyśmy dużo słyszeli, — dwoje rąk, abyśmy dużo pracowali — ale jeden tylko język, abyśmy go **ostrożnie** używali.

Czasami powodem wyjawienia tajemnic bywa **chęć przypodobania się bliźnim a chęć krytykowania drugiego**.

W łatwy i zuchwały sposób rzuca się nieraz tajemnicami, zdobytemi nawet podstępnie, rzucają je ludzie pozbawieni sumienia i czynią miliony ludzi nieszczęśliwymi.

Dla własnych korzyści, dla samolubstwa, aby wynieść się ponad drugiego, wyjawia się jego błędy. Gdy ktoś na drodze ich kariery stanowi domniemaną przeszkodę, wówczas obojętnie, czy to przyjaciel, czy krewny — miażdżą go i przez wyjawienie ukrytych rzeczy starają się u przełożonych podkopać ich powagę, zaufanie, aby go „spławić“.

Wiele tajemnic wyjawia się **w gniewie i złości**.

Długie lata byli przyjaciółmi, były przyjaciółkami, nie sądziły, że kiedyś się poróżnią. Teraz wybuchła zazdrość, gniew, nienawiść i złość, a pod ich wpływem, aby przeciwnika poniżyć

„O Marjo spraw, abym żył w Bogu, z Bogiem i dla Boga.“

(300 dni odpustu.)

i spodlić, wyjawia się i rozgłasza wszelkie dotychczas pilnie strzeżone tajemnice. Teraz nie krępują się niczem i bez skrupołów, wygrywając słabostki przeciwko sobie, każda ze stron stara się o utorowanie drogi dla siebie.

Dowiedzieli się o sprawach tych w chwilach największej przyjaźni i zażyłości — dowiedzieli się, bo przyrzekali sobie dotrzymanie najściślejszej tajemnicy, — w chwilach najserdeczniejszego nastroju otwarły się serca a teraz wszystkie najpoufniejsze tajemnice lotem błyskawicy idą od ust do ust, zaopatrzone jeszcze w specjalne komentarze.

Czy to nie podłość?

Tak postępować mogą tylko ludzie bez serca, osoby bez cdrobiny czułości i delikatności, ludzie surowi.

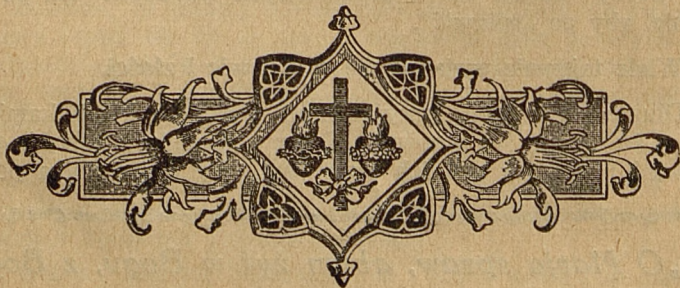
Biedny ten, kto tak się zawiódł. A jak wiadomo, świat da zawsze rację złemu i będzie wierzył raczej temu złośliwemu, aniżeli dążącemu do wyświecenia swojej niewinności, dlatego tem trudniejsze jego położenie. Ileż to z takich powodów płynie łez, ile skarg, ile nieprzespanych nocy, ile powstaje krzywdy do nieba o pomstę wołającej?

Czy nie jest godny potępienia nikczemnik, wyrządzający taką krzywdę?

Spojrzyj teraz w własne serce! A może znajdziesz tam niejedno — tę i ową szkodę wyrządziłeś już bliźniemu przez niepotrzebne wyjawienie jego, tobie powierzonych tajemnic. Przez niepotrzebne gadulstwo albo gniew zraniłeś niejedno serce.

Dlatego dzisiaj postanów sobie: powierzył tobie kto tajemnicę, niech pozostanie tajemnicą do grobowej twej deski. Czy nie lepiej zabrać ją ze sobą do grobu — aniżeli zdradzić?

Zasadą naszą odtąd będzie, nie wkradać się w tajemnice bliźnich, a gdy nam zostaną poufnie powierzone, niech bliźni o tem wie, że go nie zawiedziemy, że tajemnicy nie nadużyjemy, lecz jej będziemy strzegli jak świętości.



Do dusz zazdrosnych.

(List do każdego.)

Postanowiłeś więc sobie, dążyć ze wszystkich sił naprzód na wyżyny ducha? Niezmiernie cieszę się z tego!

Żalisz się jednak, że raz poraz upadasz znów i ponosisz jedną klęskę za drugą. Widzę, że przypisujesz sobie wszelkie możliwe grzechy i tracisz otuchę do walki z mocami piekielnymi. Pytasz mnie, czy ja Cię rozumiem, czy mogę Tobie pomóc?

Jeżeli mi takie okazujesz zaufanie, chcę Tobie śmiało moje wypowiedzieć zdanie. Wiesz, że jednym tylko kieruję się pragnieniem: przyczynić się do uspokojenia się duszy Twojej, byś mógł być szczęśliwym.

Długo zastanawiałem się nad Twemi słowami. Wreszcie przyszedłem do przekonania, że źródłem Twego niepokoju nie są te liczne wady, które wyliczasz, nie — najwięcej przygniata Cię jeden grzech, który jest korzeniem, źródłem, matką wielu innych grzechów.

Zazdrość jest tą wadą, co Cię uwodzi.

Zazdrość — jak wiadomo, jest wrogiem pokoju duszy, prowadzi do nienawiści a nawet do zbrodni. Ona była powodem śmierci Abła, powodem zaprzędania Józefa Egipskiego, ona przybiła do Krzyża Zbawiciela naszego i Pana. Najniewinniej przejawia się zazdrość, kiedy każe cieszyć się ze szkody bliźniego.

Zazdrość jest źródłem tych różnych zdenerwowań, trosk i kłopotów, na które się żalisz.

Przyjrzyjmy się bliżej spustoszeniu, które ten posiew djabelski wyrządza w duszach, a będziesz się zazdrością brzydził i z wszystkich sił będziesz się starał, aby wyzwolić się z jej kajdanów.

Zawistnem okiem patrzy zazdrośnik na szczęście i majątek bliźniego. Z nienawiścią śledzi, gdy widzi, że bliźniemu udają się jego przedsięwzięcia. Zazdrośnik, zamiast go zato poważać, pieni się, złości i gniewa na niego. Okropną stać się może zazdrość w skutkach! Czy walka klas na świecie jest czemś innem, aniżeli zazdrością? Przez, jak strzała trujące i jak nóż ostre słowa, paraliżuje i zabija ona niejedno dobre i pożyteczne przedsięwzięcie.

Zazdrosny gniewa się na widok cnót i dobrych uczynków bliźniego, boleje i smuci się, gdy słyszy, że chwali się innych. Wielkość zalet bliźnich będzie zawsze starał się umniejszyć, ich istnieniu zaprzeczyć, aby samego siebie wywyższyć. Ponieważ zaś jest za słaby albo za leniwy do zdobycia podobnych cnót, każdego będzie się chwycił środka, aby bliźniego zdyskredytować. Zazdrośnik będzie biegał i szukał, aby odnaleźć błędy konkurenta, wszędzie

skwapliwie podsłuchuje, wszędzie strzela oczyma, aby coś dojrzeć, wyśledzić i móc oskarżać. Zaraz przyłączają się obmowy, oszczerstwa, radość z poniesionej szkody, a wszystko pod pozorem miłości bliźniego i pod płaszczykiem gorliwości. Jak żalosną pieśń mogłaby niejedna dusza zanucić o krzywdach, wyrządzonych przez zazdrość bliźnich. Gdyby niejeden grób mógł się otworzyć, wskazałby na ogromne cierpienia, których sprawczynią była zazdrość. Zazdrośnik jęczy pod jarzmem swej wady, staje się jej niewolnikiem. Charakter jego wypacza się, staje się ponurym, i człowiek taki zapada powoli w przygnębienie.

Chcesz mieć pokój, prawdziwy pokój serca, chcesz wyrwać się z kajdanów zazdrości, to musisz samego siebie wychować do prostoty, skromności, do bezinteresownego poświęcania się dla bliźnich.

Wielkie dusze nie znają zazdrości.

Nie szukają zysku dla siebie, ani honoru, ani uznania, uniesieni pragnieniem służenia społeczeństwu uważają wartość zasług bliźnich jako pomnożenie wartości społeczeństwa i dlatego cieszą się z nich. Są bowiem przekonani, że wszyscy są członkami jednej wielkiej Bożej rodziny, w której wszyscy, jeden zastępując drugiego, nawzajem uzupełniają, a więc i miłować winni.

Tak doszliśmy do pierwszego, najważniejszego przykazania Mistrza — do przykazania miłości. Gdyby każdy przykazanie to zachowywał, wówczas jednym zamachem zniknęłaby zazdrość, a losy dzisiejszej ludzkości byłyby rozstrzygnięte.

Jeśli przeto widzisz innych, posiadających większe od Twych cnoty, ciesz się wówczas z tego, iż Panu Bogu potrafią wierniej i lepiej służyć od Ciebie. Przez doskonalszą ich służbę i cnotliwość oni zyskują więcej dla całej ludzkości, zyskują przecież temsamem więcej **i dla Ciebie**, i w taki sposób **i Tobie** czynią przysługę, i Ty skorzystasz z ich zasług.

Z tych to powodów proszę Boga za Tobą, by Cię wspomógł i dał Ci wytrwać w walce z Twym grzechem głównym, byś z tej walki wyjść mógł zwycięsko.

X.

„Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, Bogu samemu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków. — Amen.”

(Odpust 300 dni.)

„Czego nie widzę, w to też nie wierzę!”

Znów taki frazes niewierzących! Czy kazałeś sobie też dowiedzieć, że ten, który się zowie ojcem twoim, rzeczywiście nim jest? Czy dowierzasz wszelkim nowościom w prasie dopiero wtedy, gdy ci ich kto dowiódł? Czy w szkole również kazałeś sobie wszystkiego dowiedzieć? Wierzysz przecież w wiele rzeczy ze względu na osobę którą poważasz. Dlaczego nie chcesz uwierzyć tym, którzy powiedzić mogli: „Cośmy słyszeli i własnymi oczami widzieli, czego ręce nasze dotykały, to wam opowiadamy (1. Jan 1, 1)? Czy też prawdy wiary tobie nie są za niewygodne? Czy znasz historję św. Pawła i namiestnika Feliksa? Gdy św. Paweł mówił o sprawiedliwości, czystości i przyszłym sądzie, zdrzął Feliks i odpowiedział: „Na dziś odejdz — gdy zajdzie odpowiedniejszy czas, to cię wtedy zawołam!” (Hist. Apost.) Lecz go nigdy nie przywołał. Wielki pisarz de Maistre wołał do niewierzących swego czasu: „Miejcie odwagę żyć w czystości, a będziecie mieć odwagę być katolikami!” Czego nie widzisz, w to nie wierzysz? A czy widziałeś już Amerykę lub Australję? Czy widziałeś i widzisz rozum twój? Dlatego nie ośmieszaj sam siebie!

Droga na szczyty.

O. C. Karg O. S. B.

W szkole Zbawiciela.

(Ciąg dalszy.)

Założenia i trudności.

Kto chce z trwałem powodzeniem korzystać z Boskiego skarbcza, ten musi znać pewne założenia, przesłanki (warunki) i nie powinien się wahać przed trudnościami, co pojawić się mogą.

a) Założenia.

1. **Do podtrzymania ognia potrzebne jest drzewo.** Drzewo to dla rozmyślań należy gromadzić przez czytanie duchowne np. Pisma św. szczególnie (Nowy Testament), dobrych czasopism i książek, np. „Życie dzisiejsze a Golgota“, „Z pola walki do Trapistów“, „Dzieje duszy“, cała biblioteka życia wewnętrznego OO. Jezuitów, itp. Wszystko to jest paliwem dla naszych rozmyślań. Im większy zapas drzewa, tem silniejszy ogień. Każde kazanie, którego się wysłucha; każde dobre słowo; każda piękna myśl posłużyć nam może za paliwo.

2. **Drzewo musi być suche,** t. zn. mokre drzewo się nie pali. A jeżeli dusza jest pełna wad, pełna rozlazłości, pełna roztargnie-

nia, pełna dobrowolnych błędów, wtedy ogień rozmyślania nie da się rozniecić. Dusza powinna być przygotowana — oczyszczona, taksamo jak drzewo do palenia, które musi być wysuszone.

3. Materiał do rozmyślań może być wzięty z książek do rozmyślań. Nie musi być wzięte całe rozmyślanie, przeciwnie, wystarczy jeden ustęp albo nawet jedno zdanie, jeżeli z niego iskierka wyszła. Materiał ten sam można również użyć po kilka razy. Dopóki drzewo do opału jest zdatne, trzeba je naturalnie użytkować. Drzewa zdatnego do użytku nie wyrzuca się.

Również katechizm, biblia mogą służyć jako materiał do rozmyślań. Albo też, co bardzo polecamy: pomyśleć sobie: „o tem lub owem chcę rozmyślać“, np. chcę rozmyślać o życiu wewnętrznem. Nie potrzeba do tego żadnej książki, lecz można sobie samemu wszystko zestawić. Albo też nad „miłością Zbawiciela do dusz“, albo nad „troskliwością Jezusa“ lub też nad „miłością, która ze żłóbka Betleemskiego ku nam promieniuje“, albo nad słowami: „Panie, którego głęboko w sercu noszę, bądź Ty moją miłością“, lub „myśleć, mówić i czynić chcę tylko to, co Zbawicielowi sprawia radość“, albo zastanawiać się cliche nad „piękną duszą“, nad „krwawą ofiarą“. Wszystkie wielkie myśli mogą być równocześnie materiałem do rozmyślań. Komu nie potrzeba książki do pomocy, ten jest jeszcze w lepszym położeniu. Ale kto chce posłużyć się książką, niech to uczyni. Nie chciałbym ganić i tych, którzy w czasie suszy — według wskazówek św. Teresy — w zadumie czytają rozważania nad sprawami Boskimi a potem pozwolą sercu swojemu modlić się.

4. Zmiany dotyczące toku rozmyślań pewnością mogą okazać się konieczne. Kogo już na początku rozmyślania zajmie jakakolwiek większa myśl, kto np. czuje się porwany wielką miłością ofiarną, albo kto jest zapalony dobrodziejstwami Zbawiciela, ten nie potrzebuje przechodzić całej pierwszej części (rozważania); celem tej części jest „wykrzesanie, wytworzenie iskry“. Jeżeli natomiast zamiast iskry w duszy naszej powstał już ogień, można odrazu przejść do II, 2 i 3, a zatem do płomienia i ognia. I można cały czas rozmyślania wypełnić prośbami i postanowieniami. Ten czas łaski, w którym dusza jest tak potężnie rozpalona, powinno się dobrze wykorzystać.

Może się zdarzyć, że w ciągu pół godziny nie zdołamy ukończyć rozmyślania względnie wyzyskać ognia. W takich razach należy pozwolić, aby ogień dalej płonął aż do następnego dnia. I należy baczyć pilnie drogą swej „małej tajemnicy“, żeby nie wystygł ogień, dlatego rozżarzać go dalej, dopóki starczy paliwa. To da wtedy zapasy na późniejsze okresy, szczególnie na czasy suszy, wtedy jesteśmy zadowoleni, że już mamy nagromadzone zapasy dla rozmyślań. To, co w naszej duszy jest dobrze przetrawione i przygotowane, to będziemy mieli pod ręką np. w czasie pokusy i nawiedzeń.

Gdy zatem w duszy ogień już płonie, nie należy dopiero zajmować się długo rozważaniami, nie chodzi tu bowiem o wykonanie pracy rozumu, lecz chodzi o sprawy serca. Jednakowoż mogą i ludzie rozumu uważać swoje bardziej rozumowe traktowanie spraw bożych jako rozmyślanie, jeżeli przytem pielęgnują modlitwę.

5. Przy rozmyślaniach nad najrozmaitszymi przedmiotami można powracać do zgóry obranego jakiegoś rezultatu, czyli postanowień np.: że chcę ćwiczyć się w milczeniu; albo chcę czynić to, a unikać tamtego, albo ktoś chce np. pewną główną swoją namiętność zwalczać w sposób stanowczy.

b) Trudności.

Zdarza się nieraz, że rozmyślanie sprawia nam wielkie trudności, że nawet nie możemy się zdobyć na jakiegokolwiek rozważanie. Usposobienie takie może być wynikiem następujących braków:

1. **Cieleśne zmęczenie i znużenie.** W takich razach spróbujmy czas wykorzystać przez zmówienie kilku aktów strzelistych albo wezwań błagalnych, albo też czytamy pobożną książkę.

2. **Duchowe zmęczenie i osłabienie** — powstałe nie z własnej winy. Wtedy odmawiamy powoli: „Jezus, mój Jezus“, albo też powtórzmy naszą „małą tajemnicę“ lub jakąkolwiek modlitwę, albo też powiedzmy Jezusowi: „Jestem, o Jezu, i ofiaruję Ci moje rozmyślanie, którego nie jestem zdolna (-ny) z nabożeństwem odprawić, ponieważ dzisiaj skupić się nie mogę. Wiem, że niczego z siebie samego nie uczynię, lecz wszystko tylko przy twojej pomocy i za twoją łaską.“ Chcę czekać, o Jezu, aż nadejdzie chwila, w której zesłesz mi łaskę Twoją ku pomocy.

3. O ile ogień w piecu się nie pali, może to mieć swoją przeszkodę w drzewie, które jest mokre. W naszych rozmyślaniach powodem tego mogą być **roztargnienia dobrowolne, upór, złośliwość, oziębłość, nieczułość itp.** Albo też nadmiar sadzy w piecu (dobrowolne błędy i brak należytego przygotowania). To wszystko są dobrowolne przeszkody, dające się łatwo usunąć.

4. Może zachodzić również ta trudność, że w piecu brak przeciągu, chociaż sam piec jest dobry. Powód leży tutaj w zmianie wiatru. I dlatego piec nie ma przeciągu. Podczas naszych rozmyślań może to również zajść. Nie z naszej winy, a do niczego czasem dojść nie możemy. W takich razach czekajmy cierpliwie i pokornie na podmuch wiatru, aż nieznaną nam przeszkoda minie.

*Lepszy pokój o chlebie i wodzie,
aniżeli wszelki dostatek w niezgodzie.*

Mgr. Marja Suchocka.

III.

„Wspólnie z Kościołem.“

„Jam jest winnym szczepem, wyście latoroślami...“

Dziećmi Kościoła będąc, wspólnie z Matką swą, a nie każdy dla siebie z osobna, dążyć mamy do naszego wspólnego Ojca-Boga!

Dlaczego? — Właśnie dlatego, że latoroślami Kościoła jesteśmy, latoroślami jakkolwiek maleńkimi, to jednak tak ważnemi, że bez nas Kościół ten nie byłby „cały“! A potem — wspólnie dążyć mamy jeszcze i dlatego, iż

Kościół ten, poza którym niema zbawienia,

dojście do szczęścia wiecznego ogromnie nam **ułatwia**, bo kieruje się wszystko rozumiejącą dobrocią i tą świętością, która z Ducha Bożego w nim jest. — Wyrozumiała dla dusz dobroć jego, którą ludzie bezmyślni lub samolubni bardzo często nawet jako zarzut robią Kościołowi, wruszając scharakteryzował ktoś, kto powiedział: między władzą sędziowską świata a Kościoła ta głęboka zachodzi różnica, iż Kościół, przyjmując wyznanie grzesznika, od którego czynu świat odwraca się ze zgorszeniem i wstrętem, spokojnie pyta: „Ile razy zgrzeszyłeś tak, mój synu?“ — Bo Kościół wie, że „77 razy“ ciężko zgrzeszyć może człowiek, a jednak potem zostać świętym! Bowiem

w Kościele „życie się tylko zmienia, nie niszczeje“

dla tych, którzy szczerem sercem z ułatwień jego mądrego kierownictwa korzystać pragną.

A tak bardzo ułatwień tych potrzebujemy! Droga do Boga nie wiedzie bowiem po bezużytecznie upajających różach, ale po mądrze kształcących cierniach, poprzez które tylko poważna, wartościowa wola i tylko głęboka, bezinteresowna miłość przejść potrafi.

O takiej woli i miłości myśli św. Tereska od Dzieciątka Jezus, gdy w swym uroczym pamiętniku życia świętej duszy pisze, że one byłyby ją do Boga poprowadziły nawet wtedy, gdyby jej było przyszło za głosem Jego „przedzierać się przez płomień“!

„Przedzierać się przez płomień“!

Jakież to trafne i piękne przyrównanie sposobu zdobywania świętej pełni życia!

Przedzierać się ku niej „jak przez płomień“, — których piękno wyobraźnię ludzką pociąga przecież tak bardzo, że godzinami gotowiśmy wpatrywać się w ich żywy, barwny, groźny taniec! —

Przedzierać się „jak przez płomień“, — które olśniewają i oślepiają tak ostro, że oko niemi nasycone, przez dłuższy czas nic już nad nie nie widzi ze świata! —

Przedzierać się „jak przez płomienie“, które spalając, zadają ból wszystkiemu co czuje, a co strawić mają! —

Niezmiernie trafnie przyrównuje tutaj św. Tereska przeżycia tych dusz, które gotowe są iść za wołaniem Chrystusowem. Te, które wołanie takie już rozumiały, lub jeszcze zrozumieć zechcą, z rzewną radością przyznają to i zaświadcza, że

istotnie daje Bóg nieznaną a piękną i gorejącą moc tym, którzy na Niego zwracać zechcą uwagę!

Że istotnie wytwarza On dookoła siebie i duszy jakby ognistą zasłonę, która niewidzialnie odgrodzi duszę od życia codziennego, choćby ona niewiedzieć jak silnie przywykła była snuć je z najbliższymi....

Że istotnie sprawia Bóg, iż ślepnie się na wszystkie blaski życia doczesnego, najoczywistszych jego zysków nie ceniąc należyście, a płomienie tylko Bożej chwały mając w źrenicach, pod znużonemi powiekami i w duszy trawionej nieugaszonym świętości pragnieniem....

Że jednak równocześnie pomaga Bóg duszom tym tak, iż probierczy ogień trudności uświęcania nie boli nas, a tylko

staje nam się dalszym środkiem zachwytu

nad bożą miłością i mądrością, okazywanemi w takim właśnie kierowaniu życiem naszych dusz!

Dla przeżywania podobnych płomiennych doświadczeń trzeba jednak w głębokiem a pogodnem żyć podporządkowaniu pod kierowniczy autorytet Kościoła, poznawać jego wiarę świętą, — żyć jego sakramentami, — uświadamiać sobie „świętych obcowanie“ i modlić się liturgiczną modlitwą Kościoła.

* * *

Poznanie wiary świętej

na pierwszym stoi planie tego życia. Bo musimy jasno wiedzieć, co właściwie Kościół św. za Chrystusem jako uszczęśliwiająca prawdy „Dobrej Nowiny“ uczy, byśmy czasami nieżyciowych pomysłów własnych nie brali za nakazy lub rady Chrystusowe, — lub ciasnych religijnych poglądów ludzkich nie mylili z mądrą nauką Kościoła! Prawdą jest bowiem tylko, że

jarzmo Chrystusowe lekkim jest i słodkiem,

że jednak wymagania, jakie ludzie sobie samym lub innym z gorliwości czasem stawiają, być mogą nie do wykonania ciężkie! Dla prawdziwego swego uświęcenia musimy więc **tak samo, jak umysł nasz tego wymaga, nauczyć się rozeznawać,** które prawdy i przykazania religijne jako Boże i kościelne przyjąć trzeba!

A gdy trud tej nauki powoli pokonamy i gdy prawdę Bożą o tyle, o ile ją pojąć potrafimy poznać zdołamy, to z pewnością powtórzymy radośnie za owym mądrym i zasłużonym lekarzem francuskim, a wielkim dobroczyńcą ludzkości Pasteur'em: „Dlatego, że studjowałem, pozostałem wierzącym jak breton*)!“ I z pewnością podobnie, jak dla tego uczonego, wiara lepiej poznana, będzie i dla nas ogromnie uszczęśliwiającem duchowem bogactwem i drogą do świętości. —

Życie Sakramentami świętymi

jest inną jej ścieżyną! — Czy tętni ono także w tobie? Bo jeśli nie, to doprawdy, pożałowania godnym, biednym jesteś człowiekiem! Pozbywasz się najsilniejszej wartości życia, nie zaznajasz najgłębszych jego radości! — Lecz jeśli iskra życia Bożego z Sakramentów św. chwyтана tli się i w tobie, to z resztą swej wielkiej, nadprzyrodzonej Rodziny połączyć możesz się w tej chwili owym pogodnym, radosnym uśmiechem, który tylko życie szczerze katolickie stworzyć umie, a który wyraża tę śliczną pewność: „Scio, cui credidi“ — wiem, komu zaufałem, nie będę pokrzywdzon na wieki!

Uśmiechu tego uczy Pan Jezus, obecny w Swych sakramentach, które nam zostawił, byśmy w ważniejszych chwilach życia, u tych Jego zawsze bijących źródeł, życie swej duszy mogli rozbudzać, zasilać, odnawiać! Bo

działa przez nie On, — choć sprawują je ludzie!

Sprawują je ludzie! — I może dlatego w przyjmowaniu ich wyczuwamy właśnie najwięcej owych „płomieni trudności“, o których mowa była na początku! Może dlatego właśnie tak wielu z nas pozostaje w zabójczym chłodzie życia miernie religijnego, — że właśnie nie zdobywamy się na ową konieczną odwagę

przedzierania się przez płomienną przeszkodę,

jaką „czynnik ludzki“ w życiu sakramentów bywa!

Może dlatego. A jednak trzeba tę przeszkodę „wziąć“ i dla niej także woła do nas „apostół narodów“: „Co wzgórze jest, szukajcie!“ Nie potracajcie się o przyziemne przeszkody: lecz nad nie wzlatujcie. A św. Tereska radzi jeszcze: „Popod niemi przejdźcie!“ Zbyt szkoda bowiem tak cenną rzecz, jak rozwój życia duszy, krępować względami ludzkiemi. Wobec Boga i tak wszyscy „dziećmi“ jesteśmy i wszyscy równą miarą sądzeni będziemy. Jeśli teraz jakiś „czynnik ludzki“ ma władzę nad nami, to ma ją tylko w służbie Bożej, której ulega i do jego władzy stosują się te same słowa, które Chrystus rzekł o władzy swojej, a które brzmią:

„Nie przyszedłem poto, by świat był potępion, lecz poto, by świat był zbawion...“

„Myślę myśli pokoju, a nie udręczenia...“

*) Wieśniak francuski z Bretanii.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę...”

„I ja mam serce, jako serca wasze...”

„Ufajcie...”

„Nie jest uczeń nad mistrza...”

Czy dużo jeszcze trzeba myśli tych wyliczać? — Czy już tych kilka nie mówi nam, że

pogodnie zaufać możemy ojcowskiemu kierownictwu Kościoła,

które bardzo silnie podporządkowane jest władzy duszpasterskiej Chrystusa? — Przecie kultura duszy, podobnie jak każda kultura, nie jest dziełem jednostki, ale dziełem dusz wielu! Dlatego przyjmować ingerencję czynnika ludzkiego Kościoła, podobnie jak ingerencję czynnika ludzkiego własnego, kulturalną jest czynnością!

* * *

Współ z Kościołem pomaga nam jeszcze do dobrego inna ingerencja,

„Świętych obcowanie”.

„Wierzę w świętych obcowanie” — mówimy w codziennym pacierzu. Czy pomyśleliśmy już kiedy, że to właśnie też jest „czynnik ludzki”, pomoc ludzi Bogu oddanych, którzy dla naszego zbawienia troszczą się o nas z zaświata? Jeżeli nie, to może przekona nas o tem zapal św. Tereski, która z radością twierdziła:

„Przeżywać będę swe niebo, dobrze czyniąc na ziemi...”

„Żadnej prośby nie pozostawię bez odpowiedzi...” „Stoję tuż u tronu Królewskiego i kocham za tych, którzy walczą...”

Oto ułamek z „obcowania świętych” w Kościele katolickim. Dochodzi do niego jeszcze: pomoc dusz czyścowych, które za modlitwę usługami nam się odwzajemniają, — ukojenie bólu po stracie najdroższych osób, jakiego zaznać możemy w Komunji św. za nich ofiarowanej, — wymodlenie łask, jakie uzyskać nam potrafią dusze zakonne, Bogu oddane po klauzurowych klasztorach. Czy nigdy nie zaznałeś jeszcze ich nieoczekiwanej pomocy? Tak pięknie wynika ona przecie z

liturgicznej modlitwy Kościoła,

opartej o Chrystusową obietnicę: „Gdzie dwóch jest zgromadzonych w imię moje, tam Ja jestem między nimi!”

Dla uświęcenia swego i w tę modlitwę harmonijnie powinniśmy się włączyć. Czasami niełatwa to rzecz.

Przez płomień egoizmu, indywidualizmu, modlitewnego przeczulenia przerywać nieraz się trzeba, by prawdziwie zakosztować majestatu wspólnej z Kościołem modlitwy! Do właściwych maleńkich rozmiarów zredukować trzeba różne „ulubione modlitwy własne” oraz pociechy w nich znajdowane! — Na właściwe tory łączenia się z Bogiem przez świadome oddawanie Mu wszystkich chwil, przeżyć i prac swego życia przesunąć trzeba swe zdolności wielbienia Boga, by

duszę otrzymać wolną dla uczestnictwa w spokojnej, wspaniałej, uświęcającej modlitewnej akcji Kościoła!

Zato też ten, kto raz jej pokornie spróbuje, zawsze już wracać do niej będzie, jak spragniony wraca do orzeźwiającego źródła wody, albo jak głodny wraca do prostego chleba powszedniego!

Bo najumiejętniejsza gorliwość własna nie wypracuje tak w spokoju swym i nasileniu harmonijnie pięknego zestawienia modlitw dziękczynnych i przebłagalnych, chwalebnych i błagalnych, jakie zawiera mszał katolicki. Na każdy dzień znajdzie dusza w nim radosne pożywienie, byle tylko czerpać z niego chciała. Bo czyż jest — naprzykład — coś bardziej serdecznego, jak treść prefacji żałobnej, która u trumny łączy wieczność z życiem doczesnym, spokojnie śpiewając:

„Ty bowiem, Panie, wiernym Twoim życie zamieniasz, nie zabierasz, bo po zwinięciu przybytku tego ziemskiego bytowania gotujesz wieczne mieszkanie w niebie. Przeto nuciemy... hymn pochwalny Twej potęgi, mówiąc bezustanku: Święty, Święty, Święty...“

* * *

Wspólnie z Kościołem do Boga dążyć upraszcza ogromnie poważny wysiłek uświęcania się. Dlatego warto jasno to sobie uświadomić.

Z ruchu rekolekcyjnego.

Rekolekcje zamknięte w Diec. Domu Rekolekcyjnym w Kokoszykach.

W drugim półroczu 1935 r. odbędą się kursy rekolekcyjne w Kokoszykach w następującym porządku:

Dla Kapłanów	26—30 sierpnia.
„ członkiń Kongregacji Marjańskiej	8—12 września.
„ Kapłanów	23—27 września.
„ Katolickiego Stow. Młodzieży męskiej (Okręg Wodzisław i Pszów)	27 września — 1 paźdz.
„ Sodalicji Pań	5—9 października.
„ III Zakonu (członkinie)	22—26 października.
„ Sodalicji Urzędniczek	31 paźdz. — 4 listopada.
„ byłych rekolektantek Kongr. Marij.	4—8 listopada.
„ Katol. Stowarzyszenia Kobiet	9—13 listopada.
„ Katol. Stowarzyszenia Mężów	16—20 listopada.
„ Matek Chrześcijańskich	21—25 listopada.
„ Kapłanów	25—29 listopada.
„ Wdów	30 listop. — 3 grudnia.

Dla naszych zrzeszeń Misji Wew.

Co daje rozważanie drugiej tajemnicy bolesnej różańca św. apostołowi świeckiemu.

W drugiej tajemnicy widzimy Dobrego Pasterza pochylonego nad słupem biczowania. Dobry Pasterz do niego sznurami przywiązany, odarty z szat — przed oczyma wszystkich ludzi. Biją i szturchają Go gorzej, aniżeli sponiewierać można inne stworzenia. Biczują Go bezprawnie, a nikt się nad Nim nie ulituje, nikt Go nie broni.

Piłat ogłasza wprawdzie Jego niewinność, ale poddaje Go karze, jakiej podlegają za przewinienia niewolnicy, i nią każe ukarać Pana nieba i ziemi.

Wszyscy ci którzy doznali Boskiej Jego miłości i dobroci: biedni, których wspomagał — chorzy, których leczył — grzesznicy, powodu których ściągał na Sień podejrzania i hańbę, bo w przyjaznem z nimi spotkaniu ratować chciał ich dusze — ci wszyscy **nie wzruszają się — milczą — i są obojętni.**

Co wówczas działo się w Jerozolimie wobec Syna Bożego, zupełnie to samo we wszystkich szczegółach — **powtarza się, jak świat szeroki, wobec Chrystusa mistycznego.** Wiążą Go, nakładają Mu kajdany. Odzierają Go z Boskości, a nawet przekreślić chcieliby Jego historyczne istnienie. Jego Oblubienicy, Kościołowi, zabierają mienie, bez którego trudno gruntować podstawy doczesnego istnienia, a szczególnie trudno misjonarzować i cywilizować ubogą ludność tubylczą krajów egzotycznych.

Prześladuje się Kościół, uderza w niego otwarcie i bezwstydnie, jak w Meksyku, Rosji, albo w ukryciu, co dzieje się prawieże we wszystkich krajach ziemi, a przytem zauważyć można albo złośliwe milczenie, albo złośliwe posadzanie i przekręcanie, albo zupełną obojętność.

Biczuje się nietylko Jego Oblubienicę, ale i członki Jego mistyczne — wierną ludzkość.

Mamonizm odziera ludzkość z szlachectwa i powoduje traktowanie jej jako materiału — materiału potrzebny tylko dla powiększenia zysków. Mamonizm każe ją wpychać w niegodne człowieka mieszkanie, nakłada nieznośne warunki pracy, wyniszcza przez wyśrubowanie cen i przez to niszczy wszelkie możliwe naturalne

„Daj, o Panie, abym spełniał wolę Twoją.“

(300 dni odpustu.)

punkty, do których nawiązaćby mogła łaska, czyli niszczy jej podstawy, i tak strąca ludzkość w otchłań grzechu i bezbożnictwa. Dlatego szerzą się niewiara i wolnomyślicielstwo, pogaństwo, sekciarstwo, i rozbijają duszę za duszą, serce za sercem i tłumią światła gwiazd, które daje wiara a którym na imię wiara, nadzieja i miłość. Ich miejsce zajmują złość i nienawiść do Boga i do ludzi.

Drogi apostołe świecki, tu grozi niebezpieczeństwo, tu pomoc konieczna. Tu największa potrzeba! Posłuchaj na wołania o ulgę, o ratunek. Ich nędza jest twoją nędzą, grożące im niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwem grożącym Chrystusowi.

Śpiesz z pomocą, z pomocą rozumu, serca, wszystkich sił i jak tylko możesz! Wołaj przyjaciół do pomocy i wspólnymi siłami zabierzcie się do dzieła!



„Apostolstwo Modlitwy“ w cyfrach.

„Apostolstwo Modlitwy“, mające na celu szerzenie czci Najświętszego Serca Jezusowego, istnieje we wszystkich pięciu częściach świata i rozwija bardzo zbawienną działalność, przyczyniając się w wielkiej mierze do duchowego podniesienia swych członków.

„Apostolstwo Modlitwy“, istniejące za ledwie od lat 70, liczy według ostatniej urzędowej statystyki 89.851 placówek, obejmujących około 30 milionów członków. Wydaje ono swój organ p. t. „Posłaniec Serca Jezusowego“ w 45 językach. Ogólna liczba prenumeratorów „Posłańca“ wynosi 2 miliony 252 tysiące.

W Polsce obejmuje „Apostolstwo Modlitwy“ 2.260 ognisk, rozrzuconych po wszystkich diecezjach. Polski organ A. M., wychodzący w Krakowie „Posłaniec Serca Jezusowego“, ma obecnie, mimo ogólnej ciężkiej sytuacji gospodarczej, 140.000 nakładu.

Jakie sprawić piękne a tanie podarunki?

Do ślubu: „*Matko, dziecko Twoje.*“

Na imieniny: „*Mała tajemnica.*“

Z życia.

Diament królewski.

Opowiadają o pewnym maharadży, że posiadał w swym bogatym skarbcu diament, którego wartości żaden znawca ocenić nie potrafił. Książę diament ten lubił ponad wszystkie inne swe skarby. Cudowne światło, które diament wydawał, wprost czarowało. Nazywał go stąd skarbem serca, diamentem królewskim, i strzegł troskliwie i z bojaźnią dniem i nocą. Zawsze nosił go na piersiach i tylko wtedy, gdy był sam, wyjmował i cieszył się jego widokiem.

Diament ten miał jednak jeden błąd. Nie był oszlifowany, był w stanie surowym, jak go znaleziono. Nie dotknęła go jeszcze ręka szlifierza artysty, któryby tysiącokrotnie pomnożył ogniste błyski. Jakżeż cudownym byłoby, gdyby wprawna ręka usunęła z niego wszelką szorstkość i nieczystość.

Pewnego dnia dowiedział się maharadża od obcych kupców, że w Europie sławne istnieją zakłady szlifowania diamentów. Zapragnął gorąco, by ulubiony diament dać oczyścić i by przez to stał się jeszcze piękniejszy. Nie chciał jednak powierzyć swego skarbu obcym ludziom, chyba tylko najbliższemu i najwierniejszemu swemu ministrowi. Rozkazał mu przeto, by osobiście z diamentem pojechał do Europy i tam poczekał aż do wykończenia arcydzieła. Pod groźbą kary śmierci zobowiązał go maharadża do wrócenia z diamentem nienaruszonym.

Minister zaprzysiągł, że żądanie władcy najsumienniejszym wykona. Wiedział bowiem dobrze, że władca nienapróżno grozi i że rzeczywiście chodzi o życie i śmierć.

Porucił więc maharadża ministrowi cudowny kamień, i jeszcze w tym samym dniu tenże minister odjechał do Europy. Był dobrze zaopatrzony w pieniądze, tak, że mógł stosownie do swego stanu żyć w stolicy wielkiego państwa, w pierwszorzędnym hotelu. Po przybyciu do jednej ze stolic Europy minister postanowił już nazajutrz udać się do szlifierni diamentów.

Wieczorem tegoż dnia przechadzał się po ogromnie ożywionych ulicach miasta. Takiego przepychu nie widział nigdzie w Indjach. Tak przynajmniej sądził, bo w rzeczywistości skarby jego ojczyzny posiadały tysiącokrotnie większą wartość od wszystkich nowoczesnych błyskotek, które oslepiały ministra i mąciły mu zmysły. Obłudne i zwodnicze światła stolicy europejskiej oszołomiły prostego syna natury.

Następnego dnia odłożył zamiar pójścia do szlifierni na 24 godzin. Zawarł bowiem znajomość z wytwornymi gośćmi pierwszorzędnego hotelu; starano się o niego jaknajtroskliwiej, zapraszano go na biesiady. On znów zaprosił swych przygodnych przyjaciół

do siebie. Białe niewiasty europejskie szminkowane, z malowanemi wargami, farbowanemi włosami i błyszczącemi oczami przewróciły wprost ministrowi w głowie. Wnet dowiedziano się, że minister posiada dosyć pieniędzy, by wesoło spędzić kilka tygodni. Nieostrożny i zaślepiony minister wszedł w zdradziecką sieć. Najgorsze, że upojony szampanem zdradził największą swą tajemnicę i przechwalając się opowiedział o skarbie, który mu maharadża powierzył.

W zabawie ociągał się z dnia na dzień z pójściem do szlifierni. Uływały tygodnie. Codziennie odbywały się uczty, koncerty i zabawy — wszystko na koszt cudzoziemca.

Po kilku tygodniach, gdy uiszczył ostatnie ogromne rachunki, spostrzegł z lękiem, że małą tylko jeszcze zarządza sumką. Trzeba było liczyć się z każdym groszem. Pieniądzy starczyło zaledwie na podróż do Indyj. Do tego miały jeszcze dojść koszty szlifowania diamentu, które również nie były małe.

Diament tymczasem leżał jeszcze w skrytce, gdyż jeszcze go nie był zaniósł. Teraz, myślał sobie, najwyższy czas, by spełnić zaniedbany obowiązek. Niestety! Jakkolwiek gorliwie cały pokój przeszukał, diamentu nie znalazł. „Panie, pomóż mi! Zrabowano mi diament. O ja nieszczęśliwy! Gdy bez niego wrócę, stracę życie.“

Postanowił teraz odszukać przelotnych swych przyjaciół. Jednak nigdzie go nie wpuszczano. Nikt mu nie chciał pomóc, nikt pocieszyć. Wytworny świat drwił z niego, wyszydzał nieszczęśliwego. Gdy stał się ubogim, był dla nich zbyt cenny, sprzykrzył im się. Złamanego na duchu ministra ogarnęło czarne zwątpienie. Przez dłuższy czas przechadzał się w nocy nad ciemną rzeką, rozmyślając, czy nie rzucić się w jej nurty, czy też nie położyć się na tor kolejowy. Przez niebo i ziemię opuszczony jedno tylko dokładnie wiedział: że zbliża się nieubłagane koniec życia.

Wtem przyszła mu zbawienna myśl. Za ostatek pieniędzy kupił mnóstwo lśniących pereł szklanych i kawałek szkła szlifowanego, który łudzaco wielkością i kształtem naśladował utracony diament.

Tak zaopatrzony wybrał się w drogę do Indyj, dokąd ledwie że dotarł po wielu tygodniach i miesiącach, wyczerpany niezliczonymi przygodami.

Maharadża zląkł się, gdy zobaczył ministra w takim stanie. Na jego pozdrowienie pełne niepokoju i lęku o swój diament utkwili minister w niego osłupiały swój wzrok, otworzył walizkę a maharadży ukazało się świecące, modne złoto, wspaniale błyszczące perły szklane wartości kilku groszy, a pomiędzy nimi fałszywy brylant, wydający zwodnicze ognie.

Jednym spojrzeniem ocenił władca leżący przed nim kram i strasznym, grzmiącym głosem zapytał: „Gdzieś podział diament królewski, nieszczęśniku?“ Minister drżał i milczał. Maharadża

dał znak służbie i po kilku sekundach zjawił się kat, który wyprowadził nieszczęśliwego na podwórze zamku, gdzie w oczach maharadży dokonał egzekucji.

Tym diamentem królewskim, kochany Czytelniku, jest twoja dusza, dusza jedyna i nieśmiertelna. Jeżeli wrócisz bez niej, to utraciłeś życie twoje, życie jedynie prawdziwe i wieczne. Zbawiciel czeka na ciebie! Spiesz się, póki jeszcze czas. M. W.



Bez odchyleń.

„Nie pije, nie pali, nie tańczy — zupełnie odrębnym jest człowiekiem od innych — a mimo wszystkiego jest lubianym i wszystkim miłym!”

Czy to możliwe? Widocznie!

Istnieją ludzie, co niby zupełnie podobni są do siebie, a mimo tego zupełnie od siebie się różnią. Są tacy, o których, gdy umierają, powiedzieć można, że wbijają gwóźdź, ale gwóźdź bez głowy, czyli sprawa ich nie ma wartości, bo nie trzyma. Są drudzy do pierwszych zupełnie podobni, można nawet powiedzieć, że są tacy sami jak pierwsi, a mimo tego całkiem odrębni — ich sprawy trzymają, mają wartość, są doskonałe. Wbite przez nich gwoździe mają główki.

Ci wiedzą co chcą — i chcą to, co wiedzą.

Ich życie idzie po pewnej i wykreślonej linii. Prosto kroczą ku celowi. Wszystko jest ułożone, zadecydowane, połączone w jednolitą całość, dążącą wprost, bez zboczeń ku jednemu, wielkiemu, wiecznemu celowi — ku wieczności.

Takim człowiekiem był młody oficer Guido Negri, żołnierz co się zowie od stóp do głowy. Nie był to wprawdzie Polak, ale o to nam nie chodzi.

Najważniejszą rzeczą jest, że Negri był katolikiem, katolikiem szlachetnym i dzielnym, nawskroś przeniknięty Duchem Chrystusowym. Ducha Chrystusowego objawiał Negri w najwcześniejszej młodości — ducha Chrystusowego i ducha żołnierskiego. Obydwie rzeczy dają zresztą pogodzić się z łatwością. Już w młodości: budowanie fortec, staczanie walk, obrona, ostre boje i hałaśliwe bitwy wskazywały, że malutki syn aptekarza z Este stanie się w przyszłości oficerem. Przyczem wiedzieć należy, że zawsze walczył pod żółto-białym sztandarem. Inaczej być nie mogło. Z tego też powodu bardzo mało posiadał „ludzi” w swoim pułku, bo do „papieskich” nikt z malców należeć nie chciał. Jego przeciwnicy zawsze dysponowali o wiele większym „wojskiem” pod narodowo zielono-biało-czerwoną flagą włoską.

Opisany nastrój ówczesnej młodzieży był odbiciem ducha panującego w ówczesnym włoskim społeczeństwie. Były to czasy

liberalizmu, który w stosunku do spraw katolickich już tylko ironicznie się uśmiechał — a po drugiej stronie stała mała tylko garstka wiernych bohaterów, co burzy szalejącej około Stolicy Piotrowej stawiali odważnie czoło.

Papież stał się niewolnikiem. Kiedy po śmierci Piusa IX objął Stolicę Piotrową Leon XIII, wielki ów papież zwrócił się doniosłym protestem przeciwko niesłychanemu pogwałceniu wolności wodza Kościoła Chrystusowego.

Ostry protest papieża Leona XIII wyrzył w charakterze młodego Negriego swoje piętno i nadał mu kierunek. Dla Kościoła i Ojca św. był gotów złożyć życie swoje Bogu w ofierze.

Pan Bóg przyjął szczerą ofiarę — jak zwykle je przyjmuje — jako ofiarę cichą, skromną i drobną. Wszystko bowiem prawdziwie Boskie jest zawsze wielkiem i zarazem skromnem. Tak płynęło też przyszłe życie Negriego w cichości i skromności, pełne poświęceń dla Kościoła i Papiestwa. Rzeczywiście był takim jak inni, a jednak zupełnie innym. Świat, w którego salonach się obracał, nie przeczuwał, że pod mundurem smukłego oficera znajduje się bohater, znajduje się kwiat — lilja cudownie kwitnąca dla nieba.

Jedno zaprowadziło życie to żołnierskie do takiego oddania się, takiej wierności i dojrzałości — jedno uczyniło z niego człowieka całego: to **eucharystyczne połączenie się z Mistrzem**. Oto tajemnica życia, co zakwitnęło tak czyste i nieskalane, mimo, że płynęło wśród koszar i na pobojowiskach wojennych.

Oto dowód, że z Chrystusem Eucharystycznym można wszędzie życie wieść święte. A drugi dowód: że życie z Chrystusem stwarza bohaterów, bohaterów miłości ojczyzny, co ofiarują się bez zastrzeżeń dla narodu.

Poraz pierwszy spotkał się Negri tak szczerze ze Zbawicielem przy pierwszej Komunii świętej. Wówczas usłyszał poraz pierwszy wołanie Boskiego Przyjaciela, który mu tak cichutko, tak szeptem, jak zwykle to czyni, ofiarował swoją Boską przyjaźń. Negri zgodził się, przyjął, za co mu cześć. Największa była to godzina życia jego. Jezus stał się jego przyjacielem, rzeczywiście jego jedynym przyjacielem. Guido Negri miał wprawdzie później wielu przyjaciół w kasynie oficerskim i w towarzystwie chętnie go widziano. Istotą swą oczarowywał drugich, szczególnie dobrocią swoją, a przez wyróżniającą się czystość życia zdobywał powszechny szacunek. To jednak, co najszlachetniejsze w sercu i najgłębsze, co było pod wspaniałym mundurem, należało tylko jednemu Jedynemu...

Zbawicielowi dotrzymał wierność, nawet poprzez pełne niebezpieczeństw lata nauki w szkole kadetów w Padwie. A jeszcze więcej, gdy wcielony został do korpusu oficerskiego wojsk włoskich. I tam pozostał Mu wiernym! Każdego dnia można było widzieć w Florencji, gdzie go jako porucznika przydzielono, w kościele OO. Jezuitów młodego człowieka w pełnym mundurze służącego do Mszy św. i przyjmującego Komunię św. Gdy zaś

rano przystąpić nie mógł spowodu służby, wówczas przyszedł w południe, aby przyjąć Chrystusa. Nieraz zdarzyło się nawet, że porucznik Negri był naczczo aż do wieczoru, aby jeszcze wówczas, skoro tylko służba się skończy, przyjąć posiłek Rycerzy Chrystusowych.

Pewnego wieczoru, gdy znów tak wrócił z kościoła do kasyna, zaczęło kilku wolnomyślnych oficerów szydzić z niego. Był tam i stary pułkownik, który Negriego bardzo cenił, i on przyłączył się do zaczepiających oficerów: „Kolego, dla waszego dobra! Porzućcie już raz te zakonne zachcianki, a jeżeli każdego dnia koniecznie do kościoła iść chcecie, to zrzucicie przynajmniej mundur!“ Wszyscy słuchają zaciekawieni, co też Negri odpowie. Odpowiedź była spokojna, prosta, ale stanowcza: „Moi Panowie, czy to, że ja dziennie komunikuję, przynieść może umję królewskiej armji?“ Od tej chwili miał pełne zaufanie, uznanie i szacunek nie tylko pułkownika, ale i generała.

To w Chrystusie ugruntowane życie żołnierskie napewno nie było łatwe. Guido widział wokoło siebie wiele złego, patrzeć musiał, jak wielu kolegów kroczyło drogami grzechu. Wielu widział, co stracili panowanie nad sobą i ciałem swoim. Ciało ich stało się ofiarą zmysłów. Guido Negri postanowił dlatego z ciała swego uczynić ofiarę. Im więcej widział uwiedzionych, tem więcej siły nabierały jego postanowienia. Postanowił przeto wśród niebezpieczeństw koszarowych i w mieście grzechu (Florencja — Medecusze) przez ślub czystości ofiarować się Chrystusowi Królowi.

Razu pewnego uczyniono młodemu oficerowi zarzut, że jako patriota nie może być równocześnie gorliwym katolikiem i poddanym papieża. Przeciwno takiemu zarzutowi uniosło się serce jego, na takie hańbiące słowo musi odpowiedzieć. Co? — on nie żywi prawdziwej miłości do ojczyzny? I złożył świadectwo wspaniałe bojownika Chrystusowego, który i dla narodu i ojczyzny krew swoją przelać potrafi.

„Dlatego najwięcej miłuję ojczyznę, ponieważ w największej mierze i z dziecinnem oddaniem miłuję i czczę Ojca św. Jeśli walczę dla bezbronnego Księcia, to będę również wiedział, jak wiernie i dzielnie walczyć należy dla mojego króla. Ponieważ jestem katolikiem, będę też wiedział, jak się w ogniowej próbie okazać najlepszym patriotą!“

I okazał się nim! Walczył i cierpiał w uciążliwych walkach libijskich, a podczas wojny światowej nad granicą tyrolską w burzliwych walkach około Dolomitów. Tam wśród strasznych trudów, przy głodzie i wśród okropnego huku armat i ryku pocisków, dzień za dniem, noc za nocą, szybko zanikały siły Negriego. Musiał zawrócić, aby wypocząć. W krótkim jednak czasie tworząc nową kompanję wybrał sobie ludzi moralnie bez zarzutu, poświęcił całą gromadę Najświętszemu Sercu Jezusowemu i każdemu do munduru przypiął oznakę z napisem: „Niech żyje Jezus.“ Nad Piawą poszedł

poraz pierwszy ze swoim oddziałem zwycięskim do zaciętego boju. Wojska włoskie ruszyły naprzód. Przyszło do ataku na Monte Colombara, górze, o którą walczone zawzięcie.

Jeszcze w Nowy Rok 1916 poświęcił się Guido Negri ponownie Zbawicielowi, prosząc, aby wszystkie ofiary przyjąć raczył dla dobra Kościoła i ojczyzny, a szczególnie w intencji pojednania Kościoła i państwa — w intencji wolności papieżstwa.

Cztery dni wśród upałów czerwca 1916 roku walczyli ze sobą dzielni wrogowie o dumny szczyt Colombary. A kiedy nareszcie Włosi zdobyli najwyższy szczyt, kapitan Negri był jednym z pierwszych, co stali na szczycie. Ale — szczyt był osiągnięty, dusza Negriego była już dojrzałą dla nieba. — Góra Golgoty była zdobyta i ofiara skończona: Pocisk nieprzyjacielski ugodził dzielnego kapitana prosto w serce. — Negri dopełnił ofiary.

Jeden z najlepszych Chrystusowej armji rycerzy poszedł na drugi świat. Poszedł jeden, co dowiódł w zupełności, że służba u eucharystycznego Króla nie czyni człowieka tchórzem, — lecz czyni go szlachetnym i bohaterem, kształci charakter, stwarza ludzi wielkich, co na swoich i bliźnich dążeń drodze wbijają gwoździe, których już nikt usunąć nie potrafi.



Wierzę w Boga...

— A zatem, jak sam mówisz, stałeś się niewierzącym, ateistą, poprostu poganinem, czy tak? Sądzę, że przed przyjacielem będziesz szczerym i może mi opowiesz, co wpłynąć mogło na to nieszczęście?

— Nieszczęście? Przeciwnie, ja uważam to za swojego rodzaju szczęście, że nareszcie zdobyłem się na odwagę, by utorować sobie drogę do wolności, swobody, niekrępowanej żadnymi mrzonkami.

Ludwik, słuchając przyjaciela, opuścił głowę i w zamyśleniu począł bębnić palcami po stole.

— Zmieniłeś się, Janku — rzekł po chwili, kładąc rękę na ramieniu przyjaciela. — Współczuję ci! Już samo to, co powiedziałeś przed chwilą, świadczy, że naprawdę jesteś nieszczęśliwy...

Jan zasepił się. Uczuł przyśpieszone bicie serca. „Zgadł — pomyślał — ma rację. Myli się jednak, gdy uważa, abym się przyznał do tego.“

— Chcesz wiedzieć, pod czym wpływem mogłem się zmienić? Pod wpływem, że się tak wyrażę, współczesnych czasów. Zbyttnia nerwowość, chaos, postęp — rozwodził się Jan, jak czło-

wiek, który chce się usprawiedliwić. — Niesamowity, obłąkany wprost wyścig wydarzeń i wypadków, z którego każdy rozmiarami przytłacza... Nerwy ludzkie rwą się na strzępy a przez to stępiła się ich wrażliwość na wszystkie zagadnienia, nawet religijne...

— Mylisz się, przyjacielu! — rzekł Ludwik. — Stępiąły wszelkie uczucia serca ludzkiego... nie nerwy, a serce, to ludzkie serce jest tępe — oto przyczyny... Ludzkość przywiązała się zbyt do wszelkiego postępu techniki, przywiązując za dużo wagi jej celom, przywiązała się do kultury materialnej, poszła na lep zwodniczych haseł, zapominając o prawach, stanowiących jedyną trwałą podporę, o prawach moralnych. Małostkowość zajęła w duszach główne miejsce i stanowi jedyną zdobycz, jaką może się poszczycić ogół ludzki. Ludzie nie chcą, czy też nie mogą wglądać w siebie i dojrzeć całej ohydy, którą gromadzili poto, aby zagłuszyć w sobie głos sumienia, który jest niczem innym, jak głosem samego Boga.

— Weszliśmy na temat zgoła nieciekawych — odezwał się Jan. — Przyjechałem do ciebie w odwiedziny, jak do starego przyjaciela, znanego mi dobrze jeszcze z ławy szkolnej, aby dowiedzieć się, co porabia, jak się czuje. Tymczasem wszczęliśmy dyskusję zupełnie niepotrzebną i nieciekawą.

— A zatem uważasz to za nieciekawą? — zapytał ze zdumieniem w głosie Ludwik.

— Tak! — potwierdził Jan, poczem wstał z krzesła i długimi krokami począł chodzić po pokoju. — Musisz się z tem zgodzić, że nie wszyscy muszą mieć jedno i to samo zdanie, że nie wszyscy muszą wierzyć, egzaltować się religją. Są ludzie, do których i ja się przecież mogę zaliczać, znający religję, a jednak niekoniecznie muszą wierzyć w to, co mówi i czego naucza.

— Chcesz zatem powiedzieć, że ilu ludzi, tyle punktów widzenia?

— Może być i tak. To bynajmniej sensu nie zmienia. Ja sam wychodzę z następującego założenia: każdy człowiek jest panem siebie, może mieć sądów ile mu się podoba i uważać za słuszne co sam zechce.

— Na jedno nie zwróciłeś uwagi, poprostu przeoczyłeś coś — rzekł na to Ludwik. — Człowiek jest tylko człowiekiem, istotą, która się często myli. Zdarzają się jednak wypadki, że wcześniej czy później zmieni człowiek zdanie i powraca do Boga, którego opuścił. Życzę ci tego samego, tylko, aby nie było zapóźno.

— Życzenie twoje nigdy się nie spełni — akcentując poszczególne słowa, mówił Jan.

Oddawna chęcił się otwarcie swoim sceptycyzmem w stosunku do religji. Wszystko, co nie było oparte na doświadczeniu, nie miało dla niego żadnego znaczenia, a tembardziej wiara. Nie należał wprawdzie do tego rodzaju ludzi, którzy najczęściej pod-

stępnie, z ukrycia zaczepiają wiare, a nawet walczą z nią, ciesząc się myślą, że kiedyś uda im się przecież wyrwać ludzkość „z gmatwaniny przesądów“ — sam natomiast nienawidził wszystkiego i wszystkich, którzy mu mówili cokolwiek o wierze. Przyjmował jedynie to, co zdolny był pojąć własnym rozumem, trzeźwym patrzeniem na sprawę. Wiare uważał za urojenie, którem zdolni są przejmować się ludzie zbyt egzaltowani, sam był przejęty do głębi materjalizmem i na nim opierał swoje sądy na nauce. Nigdy mu na myśl nie przyszło, żeby nauka ludzi obytych z wszelkiej iskry wiary mogła znaleźć się na bezdrożach, wpadać w czeluści, najeżona zagadnieniami, i tam w gmatwaniu niedorzeczności być sprzeczną z raz już postawionemi teorjami. Nie lubił zbyt mocno zaprzęgać swojego umysłu i doszukiwać się przyczyny, wystarczyło mu w zupełności, że postanowił raz już nie wierzyć, więc nie wierzył. A jednak czasami, gdy w duszy poczuł wątpliwość, gdy potrzebował myśli bardziej pokrzepiającej i zdrowszej, uciekał się do dzieł rozmaitych pisarzy i czytał dniami i nocami. Nic mu one jednak nie dały, o niczem nie mówiły. Znajdował pustkę i czerzość, a nawet odczuwał pewien niesmak wobec siebie...

— Znam życie, — mówił po pewnej chwili milczenia Ludwik — znam świat i ludzi, wiem jakie prądy nurtują w tej ludzkości, jakiego rodzaju myśli pożerają ją i grzebią w otchłani. Jedni uważają, że życie to ślepy przebłysk, to wypadek losu, kaprys natury, nie wierzą w nic. „Dajcie mi dowód, a uwierzę“ — wołają „podajcie mi prawdę, która zmienia się codzień i ogłasza się sama jako kłamstwo jutro.“ Ludzkość poniosła fala wiary w swoją mądrość, w swoje siły, ogarnęła ją największa pogarda dla religji i jej prawd, depta się, w błocie nurza się najważniejsze dogmaty naszej wiary. I nawet stado wilków, zakradających się nocą do owczarni, nie czyni tyle spustoszenia, ile zamętu wywoła zgraja barbarzyńców w świecie. Wiara w Boga podawana jest w wątpliwość. Swoim sceptycyzmem zarażają najmniej odpornych, żądają dowodów, doświadczeń, bo inaczej poczytują religję jako chorobliwy, mglisty sen, urojenie rozgorączkowanej wyobraźni... „Żądamy dowodów, dowodów!“ wołają. „Pokażcie nam Boga, a uwierzymy w Niego! Narazie chcemy wygodnie żyć i używać świata, który jest niczem innym, jak tylko zrzędzeniem tajemniczego a szczęśliwego wypadku.

Ludwik umilkł i potarł ręką czoło. Jan siedział zamyślony.

— Ale i to spowszednieje ludzkości, której Bóg cząstkę Swego istnienia wlał w serca i dusze — ciągnął dalej Ludwik. — Odezwie się wcześniej czy później tęsknota za pięknem, umysł odczuje nieprzeparty głód za prawdą, owładnie wszystkich potężne pragnienie za Bogiem. Zapragną wszyscy wyrwać się z owej przyziemnej ciasnoty świata, będą chcieć wzlecieć na skrzydłach ducha ku wyżynom, odczują wstręt i obrzydzenie dla niskich spraw, porwie ich potężne wołanie prawdy zawartej w wierze...

Długo jeszcze mówili obydwaj przyjaciele na ten temat. Dopiero późno w noc szli spać. Ludwik, jak codzień, z wieczorną modlitwą na ustach, Jan zaś, znalazłszy się w swoim pokoju, siadł na łóżko i rozważał o tem wszystkim, o czem przed chwilę słyszał z ust przyjaciela. Nocy tej spał dziwnie niespokojnie...

Od czasu spotkania tego minął spory szmat czasu. Dyskusja Ludwika z przyjacielem, która miała miejsce przed rokiem, może przeszłaby w niepamięć, gdyby nie list od Jana. Gdy Ludwik rozerwał kopertę, oczom nie wierzył:

„Drogi Przyjacielu!

Wierzę w Boga! Tym radosnym okrzykiem zaczynam mój list. Wyobrażam sobie zdumienie i może wątpliwości, z jakimi się odnosisz do moich wiadomości. Mówię jednak prawdę: Wierzę w Boga! Zapytasz się zapewne, jak się to stało? Chcę być szczerym i otwarcie Ci powiem, że sam nie wiem. Bóg w swej łaskawości przygarnął biedną owieczkę, wyleczył ją i oto jestem szczęśliwy! Tak, teraz dopiero odczuwam pełnię szczęścia! Przypominam sobie Twoje słowa: „Człowiek wcześniej czy później powróci do Boga, którego opuścił. Życzę ci tego samego, aby jednak nie było zapóźno!“ I oto życzenia Twoje, Drogi Przyjacielu, spełniły się!

Dużo kosztowało mnie to walki i zmagania z samym sobą, walki trudnej i ciężkiej. Nie mogłem, nie chciałem dopuścić do zrodzenia iskierki wiary, bałem się, że płomień ten ogarnie mnie niezawodnie całego. Nie wątpiłem bynajmniej, że dzień, w którym się zrodzi moja wiara, nadejść musi, ale do dnia tego było daleko i to mnie uspakajało nieco i pozornie. Dziś, dziś postanowiłem uparcie tkwić w ciemności i w niej narazie szukać ukojenia na coraz silniej ogarniający mnie niepokój. Ale z wolna począłem myśleć i zastanawiać się o Bogu. Pobudzały mnie do tego słowa św. Augustyna, który w „Wyznaniach“ swoich tak mówił: „Stworzyłeś nas dla Siebie, Panie, dlatego niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.“ Zastanawiałem się długo nad temi słowami i oto powoli otwarły mi się oczy. Ze ślepego stałem się znowu widzącym. Wszystko, na co spojrzałem, mówiło mi o Bogu. Spojrzałem w niebo a jasność jego mówiła mi, że za kotarą swoją z chmur ukrywa Stwórcę. Gdym słuchał śpiewu ptasząt zdało mi się, że nucą one psalmy miłości ku Temu, który je obdarzył lotem. Wszystko, na czem oczy moje spoczęły, mówiło mi o przepotężnej mocy Stwórcy. Przedewszystkiem doszedłem do wiary w Boga dzięki celowości w przyrodzie! Wszędzie panuje zadziwiający ład i przedziwna harmonja, wszystko ma swoje przeznaczenie i zastosowanie. Ileż milionów gwiazd rozrzuconych jest w przestworzach? A przecież mimo tak olbrzymiej ilości gwiazdy te porozmieszczane są z tak zadziwiającą przezornością i poruszają się z tak niestęchaną prawidłowością, że nie stykają się i nie zderzają

nigdy. A celowość na ziemi? Woda, powietrze, roślina, człowiek — jakież wzajemne współdziałania! Budowa rośliny, której korzenie chłoną pokarm z ziemi, pień czy łodyga je rozprowadza, przerabia na materje organiczne i rozchodzi po całej roślinie. A człowiek? Cóż powiedzieć o celowości, jaka panuje w jego organizmie? Przecież każdy organ jest tu niezaprzeczonem arcydziełem! A więc już sama celowość stworzeń naprowadziła mnie do uznania Stwórcy! I jakżeż ja dotąd mogłem twierdzić, że to wszystko ślepy przypadek, zrządzenie może losu.

Wierzę w Boga! Ten radosny okrzyk wznosiłbym bez ustanku! Nie, zaprawdę, nie znajdzie Boga ten, który szuka pomacku, z opaską na oczach, lub przypatrując Mu się zdaleka. Wierzę w Boga! Bo oto znalazłem Go również w sobie, w sercu! „Królestwo Boże w was jest!“ Wierzę w Boga, Drogi Przyjacielu, bo pożałowałem go miłością, chciałem Mu się oddać bezgranicznie, bo upadłem na twarz i z pokorą, z głębi serca pochodząca, wołałem: „Panie mój, oto mnie masz i teraz i na wieki!“ Dziś dopiero wiem, jak słodkiem Jego jarzmo i ciężar jaki lekki. Żegnaj, Ludwiku, przebacz mi wszystko, nie miej do mnie żalu, wspomnij w modlitwach swoich o

Twoim dozgonnym bracie

Janie.“

Gdy Ludwik list skończył, podniósł oczy na wizerunek rozpiętego na krzyżu Chrystusa. W oczach ukazała się łza szczęścia i dziękczynienia za to, że Bóg zechciał przygarnąć do Siebie serdecznego jego przyjaciela...

Elbon.



W sprawie odnowienia kaplicy bł. Bronisławy u podnóża Kopca Kościuszki.

W związku ze staraniami o kanonizację bł. Bronisławy zostaje troska o miejsca, uświęcone pobyttem tej służebnicy Bożej na ziemi. Do takich drogocennych pamiątek, wzniesionych rękami jej czcicieli, należy kaplica bł. Bronisławy u podnóża Kopca Kościuszki. Jest to zabytek drogi sercu każdego Polaka, gdyż na tem miejscu modliła się za życia i pożegnała tę ziemię bł. Bronisława. tu też wyproszono wiele łask za Jej wstawiennictwem. Liczne pielgrzymki w ciągu wieków, wśród których nie zabrakło i królewskich hołdów Stanisława Augusta Poniatowskiego, świadczą o wartości tego zabytku.

Kaplica była zbudowana w roku 1702 przez ks. Hermana Suchodębskiego, norbertanina, proboszcza zwierzynieckiego. W roku 1759 odnowiła ją i powiększyła ksieni Petronela Poniatowska z okazji 500-ej rocznicy śmierci bł. Bronisławy. W r. 1856 w czasie

prowadzenia prac nad ufortyfikowaniem Krakowa rząd austriacki zburzył kaplicę, lecz na żądanie klasztoru wystawił swoim kosztem nową w stylu gotyckim.

Obecnie kaplica ta potrzebuje gruntownego odnowienia. Konwent PP. Norbertanek, podejmując roboty restauracyjne, odwołuje się do społeczeństwa a zwłaszcza do czcicieli bł. Bronisławy z prośbą o pomoc w tej sprawie. Ofiary można składać blankietem P. K. O. na konto 414.112, Konwent PP. Norbertanek Fundusz kanonizacyjny bł. Bronisławy, Kraków, z dopiskiem: na odnowienie kaplicy na Kopcu Kościuszki. (KAP)

Z ostatnich dni

Na szerokim świecie.

Potwierdzenie wiadomości o śmierci misjonarza.

Wikariusz apostolski prowincji Kiangfu nadesłał wizytatorowi OO. Łazarzystów telegram z wiadomością o odnalezieniu zwłok O. Anzelma, który w dzień Bożego Narodzenia został porwany przez komunistów chińskich, odtąd krążyły o porwanym misjonarzu najsprzeczniejsze wieści. Ostatnio wojska rządowe odnalazły zwłoki kapłana w górach Hunan. W zwłokach rozpoznano zaginionego misjonarza. (K. A. P.)

Najwyżsi dostojnicy państwowi uczestnikami pielgrzymki do Mariazell.

Tegoroczna pielgrzymka mężczyzn z Wiednia do słynnego sanktuarjum Mariazell dzięki uczestnictwu najwyższych przedstawicieli państwa miała charakter uroczystej manifestacji na rzecz polityki chrześcijańskiej i państwa chrześcijańskiego. W pielgrzymce wzięli udział prezydent Miklas, kanclerz związkowy dr. Schuschnigg, minister dr. Buresch, minister oświaty Pernter oraz burmistrz Wiednia, b. minister dr. Schmitz. Wszystkie przemówienia, wygłoszone przy tej okazji w Mariazell, podkreślały chrześcijańskie podłoże reformy państwowej w Austrii. Uczczono też pamięć śp. kanclerza dr. Dollfussa, który w ubiegłym roku jeszcze uczestniczył w podobnej pielgrzymce. Kanclerz Schuschnigg w przemówieniu swem zaznaczył, że jeszcze przed pięcioma, a nawet trzema laty trudno było przypuścić, iż w najbliższej przyszłości możliwa będzie wiedeńska pielgrzymka mężów z burmistrzem Wiednia na czele, jako jednym z jej kierowników. „My wszyscy“, mówił kanclerz, „nie życzymy sobie niczego innego, jak tylko, by silna Austria chrześcijańska służyła idei Bożej.“ Prezydent Miklas oświadczył: „Wiara katolicka jest nierozzerwalnie złączona z tem, co stanowi prawdziwą austriackość, z miłością ojczyzny, która nie da się odłączyć od wyznania katolickiego, od prawdziwie katolickich przekonań.“ (K. A. P.)

Podziękowanie dla Ojca św. za starania o pokój.

Nowo akredytowany przy Stolicy Apostolskiej ambasador boliwijski, Dawid Alvestéqui, dziękował Ojcu św. za wielokrotne starania o pokój w Gran Chaco, a szczególnie za inicjatywę zawieszenia broni w czasie

święt Bożego Narodzenia. Dalej wyraża Boliwja wdzięczność swoją za wymianę rannych z Paragwajem, która to wymiana doszła do skutku jedynie dzięki staraniom Ojca św.

Ambasador prosił Ojca św. o błogosławieństwo dla rządu i narodu boliwijskiego.

Nowe ofiary spośród misjonarzy w Chinach.

Donoszą z Chin, że w zachodniej części prowincji Szetchwan komuniści chińscy uprowadzili franciszkanina o. Epifanjusza Pegoraro i brata Paksala Nadal, kierowników jednego z największych przytułków dla trędowatych w Mosimien, gdzie przebywało 105 tych nieszczęśliwych. Misjonarze katolicy w Chinach prowadzą ogółem pięć leprozorjów, z których największe jest w Szeklung. Leprozorjum w Mosimien było drugim skolei co do wielkości. Ze względu na niepokoje w prowincji Szetchwan wikariusz apostolski z Suifu zmuszony został zamknąć prowadzone tam seminarjum duchowne dla krajowców. (K. A. P.)

Odnowienie poświęcenia miasta Namur Najśw. Marji Pannie.

Położone u ujścia rzeki Sambry do Mozy słynne z czasów wielkiej wojny miasto Namur, ongiś stolica jednego z hrabstw niderlandskich, dziś główne miasto prowincji belgijskiej o tejże nazwie, przeżywało w tych dniach podniosłą uroczystość. Burmistrz miasta udał się procesjonalnie na czele ławników i radnych miejskich do stóp wspaniałej, z połowy XVIII-go stulecia pochodzącej katedry, gdzie wobec wielutysięcznych tłumów odmówiono ślubu poświęcenia Namur i całej diecezji Najśw. Marji Pannie, czczonej pod nazwą Notre Dame du Rempari (Matki Bożej Przedmurza). Uroczystość ta, która była odnowieniem ślubów, uczynionych przez miejskie Namur w roku 1662, powtarzana będzie odtąd co roku, aby, jak pięknie w swej mowie zaznaczył burmistrz, „tradycja ta przechodziła od epoki do epoki, od pokolenia do pokolenia, aż do wypełnienia czasów ku chwale Boga, ku większej czci Matki Bożej, na pożytek ojczyzny i miasta Namur“. Odczytania formuły aktu poświęcenia dokonał sędziwy biskup miejscowy Mgr. Heylen. (K. A. P.)

Znakomity badacz raka.

Dr. Alfred Piney, dyrektor oddziału patologicznego przy londyńskim instytucie rakowym, został przyjęty do Kościoła katolickiego.

Dyrektor Piney mimo swego młodego wieku (38 lat) jest obecnie jedną z największych powag w dziedzinie badań nad rakiem. Jest on członkiem „Royal Medical“.

Redaktor: Ks. Hilary Gwóźdź, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach. — Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc., Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego nr. 58.

Prenumerata roczna 3,60 zł. — PKO („Gość Niedz.“) nr. 304.264.

Redakcja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.

Adminstracja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58.

„Kultura Katolicka“:

T. VII. O. Jacek Woroniecki O. P.: „U podstaw kultury katolickiej.“
Str. 248, cena 5,— zł.

Szerokie koła naszej inteligencji zainteresują się żywo cyklem rozpraw znanego mówcy i pisarza. We wszystkich zamieszczonych w tym zbiorze szkicach wskazuje autor na właściwy, nadprzyrodzony poziom Akcji Katolickiej i wreszcie w ostatnim studjum porusza podmiotową i przedmiotową stronę niezmiernie dziś aktualnego zagadnienia ofiarności społecznej na cele katolickie. Każdy rozdział zdradza głęboką znajomość zasad św. Tomasza z Akwinu i zarazem wybitny kontakt autora ze współczesną literaturą i kulturą. Wspomniane zalety oraz piękny język i wzorowa szata graficzna utworzą tej książce drogę do umysłu i serca współczesnej inteligencji, a w duszach pracowników Akcji Katolickiej przyczynią się do pogłębienia duchowych podstaw apostołstwa świeckich.

Książkę można polecić wszystkim jako pożyteczną lekturę zwłaszcza do bibliotek organizacyjnych.

T. VIII. Ks. dr. Fr. Sawicki: „Dlaczego wierzę.“ Str. 120. Cena 2,— zł.

Autor, owiany dobrocią wobec ludzi plątających się w trudnościach wierzenia, poświęca swoją książkę zagadnieniom wiary: uwydatnia nasamprzód wartość życiową i konieczność wiary katolickiej, wykazuje następnie, jakie są podstawy wierzenia (Objawienie Boskie, Chrystus jako posłaniec Boży, Kościół Chrystusowy, przeżycia religijne), by wreszcie zanalizować źródła, z których płyną wątpliwości o prawdach wiary. Otwarty wzrok na współczesną problematykę życia religijnego, długoletni życiowy kontakt z inteligencją, wytrawna znajomość dogmatyki i apologetyki katolickiej złożyły się na czynniki, z których powstała książka bardzo aktualna i dzisiaj w Polsce nawet potrzebna.

Podkreślić należy piękną, bardzo pomysłową okładkę oraz wzorowy, przyjemny dla oka i w czytaniu układ wewnętrzny. Książkę tę należy polecać wszystkim.

T. IX. Tihámer Tóth: „Katolicyzm a eugenika.“ Str. 80, cena 1,50 zł.

Autor, znany pisarz i głośny mówca węgierski, oświeśla z katolickiego punktu widzenia szereg najaktualniejszych problemów z dziedziny eugeniki, jak zagadnienie dziedziczności, t. zw. „świadomego macierzyństwa“, spędzania płodu, sterylizacji itp. i wysuwa stąd szereg praktycznych wniosków dla działalności pedagogicznej. Wkońcu stwierdza, że zdrowe zasady eugeniki bynajmniej nie będą sprzeczne z katolicyzmem, o ile nie będą wypaczane błędnymi w tej dziedzinie poglądami.

Świadectwo członka Misji Wewnętrznej

zależy od czterech warunków. Czy

1. uczęszcza na zebrania swego stowarzyszenia regularnie,
2. wpłaca składki,
3. abonuje i czyta swój organ „Głos Misji Wewnętrznej”,
4. pracuje dla dobra swego stowarzyszenia.

Kto spełnia warunki te — jest **członkiem żywym**. Kto ich nie spełnia — jest **członkiem martwym**.

**Jakim Ty jesteś członkiem i jakie masz świadectwo?
Zastanów się!**

Za kilka groszy

można kupić broszurę w ostatnich dniach wydaną nakładem Misji Wewnętrznej, O. C. Karg'a p. t.:

Mała Tajemnica

zawiera d z i a ł y:

Od serca do serca
Galerja dusz
W szkole powszechnej
w szkole wyższej
Szkoła dusz ofiarnych
Tajemnica marjańska
i eucharystyczna
O radości wewnętrznej
Nowe życie a apostołstwo.

**Proste, piękne odkrycie tajemnic życia wewnętrznego,
dostępne i pożyteczne dla każdego. Cena 35 gr.**

D o s t a r c z a Sekretarjat Misji Wewnętrznej, ul. Marsz.
Piłsudskiego 20.

Już

ukazał się nowy plakat z rozkładem

Rekolekcyj zamkniętych w Kokoszycach i Dziedzicach.

Program
wewnątrz
numeru 1

**Wyszukaj sobie odpowiedni kurs i wyślij zgłoszenie
do Sekretariatu Rekolekcyjnego — Katowice, ul. Marsz.
Piłsudskiego 20.**